

GRAŻYNA HALKIEWICZ-SOJAK

Toruń

DWA NORWIDOWE WIERSZE O WĘDRÓWCE I TRWANIU SŁOWA

Refleksja nad słowem była w pisarstwie Norwida obecna od najwcześniejszych wierszy po zamykające tę twórczość *Milczenie*. Towarzyszyła nie tylko wątkom autotematycznym, ale i skupiała nieomal wszystkie problemy wiążące się z antropologią i wizją dziejów, a rozważane w tej twórczości. Nic zatem dziwnego, że Norwidowska problematyka słowa przyciągała uwagę badaczy, a w ostatnich latach można nawet dostrzec intensyfikację dociekań na ten temat¹. Jeśli zatem wciąż jeszcze warto do niej powracać, to między innymi po to, by oświetlić jej kontekstem utwory zapomniane, rzadko interpretowane, a zarazem takie, które odsłaniają Norwidowe sposoby wiązania z pozoru odległych motywów.

¹ Pierwszy wyodrębnił ten wątek badawczy K. Bereżyński (*Filozofia Cypriana Norwida*, Warszawa 1911). Kontynuowali go: T. F. D o m a r a d z k i, *Le symbolisme du poème „De la liberté de la parole” de C. K. Norwid*, „Etudes Slaves et Est-Européennes”, 15(1970); *Un message symboliste oublié*, [w:] t e n ż e, *Le symbolisme et l’universalisme de C. K. Norwid*, Quebec 1974; Z. Ł a p i ń s k i, *Filozofia i poezja języka*, [w:] t e n ż e, *Norwid*, Kraków 1971; M. I n g l o t, *Norwidowski dramat słowa*, „Ruch Literacki”, 17(1976), z. 4; H. S i e w i e r s k i, *Architektura słowa. Wokół Norwidowskiej teorii i praktyki słowa*, „Pamiętnik Literacki”, 72(1981), z. 1; P. S i e k i e r s k i, *Literatura i historia w Norwidowskiej teorii słowa*, „Przegląd Humanistyczny”, (1983), z. 8; T. T y c z y ń s k i, *Romantyczne zmagania ze słowem*, „Studia Norwidiana”, 7(1989), s. 3-39; J. P u z y n i n a, *Słowo Norwida*, Wrocław-Warszawa 1990; W. T o r u ń, *Świętość słowa w myśli Norwida*, [w:] „Ciałość” w twórczości Norwida, pod red. J. Puzyniny i E. Teleżyńskiej, Warszawa 1992, s. 35-54; A. M e r d a s RSCJ, *Ocalony wieniec*, Warszawa 1995; Ks. A. D u n a j s k i, „Słowo stało się siłą”, Pelplin 1996.

Wiersze Norwida z pierwszej dekady twórczości najczęściej ujmowały problematykę słowa albo w związku z powinnościami poety (*Do piszących, Pióro*), albo w refleksji nad jego naturą (*Pismo, Do mego brata Ludwika*). Tu jednak chciałabym przyrzeć się utworom, które tworzą odmienne konteksty dla tego motywu i zapowiadają poetyckie wizje wędrówki słowa zarówno z odczytów o Słowackim, jak i z *Rzeczy o wolności słowa*.

Lata poprzedzające Wiosnę Ludów przyniosły Norwidowi przeżycia i wydarzenia, kierujące uwagę ku refleksji nad historią. Włoska kultura i studia nad sztuką antyczną odślaniały przeszłość zapisaną w pomnikach, ruinach i starych kronikach. Jednocześnie zupełnie blisko bił puls europejskich wypadków, które kształtowały na oczach wrażliwego świadka, a niekiedy – ich uczestnika – dzieje XIX-wiecznej Europy. Były to impulsy sprzyjające rozkwitowi twórczości i kierujące refleksje pisarza ku historiozofii.

Warto w tym kontekście wydobyć z cienia jeden z rzadziej komentowanych wierszy tego okresu – *Z listu (Do Włodzimierza Łubieńskiego)*. Utwór ten znajdował się w polu obserwacji interpretatorów jedynie w związku z obecnością postaci Cycerona w Norwidowskim piarstwie². Tadeusz Sinko ujmował motywy cycerońskie w tym wierszu na szerokim tle wątków antycznych w twórczości autora *Quidama*³. Zofia Szmydtowa pisała o Norwidowskiej kreacji Cycerona, śledząc zainteresowanie poety kulturą odrodzenia⁴. Marian Śliwiński zajmował się wizerunkami rzymskiego mówcy w piarstwie Norwida i prezentował je w kontekście historiozoficznym. Uznał w konkluzji, że antyczny orator pojawia się tu w związku z trzema kręgami problemów: refleksją nad przełomem antyczno-chrześcijańskim, „paradygmatem totalitaryzmu pogańskiego Rzymu” i wątkiem koryfeuszy ludzkości, wyprzedzających w różnych dziedzinach swój historyczny czas. Przy czym interesujący nas tu list poetycki łączył z drugim spośród wyróżnionych kręgów:

Wiersz *Z listu (Do Włodzimierza Łubieńskiego)* często był mylnie odczytywany przez badaczy, a źródłem dezinterpretacji stawała się w ogólności

² Wyjątek stanowi ujęcie M. Kalinowskiej, sytuujące wiersz w kręgu motywów greckiej podróży, por. M. K a l i n o w s k a, *Grecja romantyków*, Toruń 1994, s. 82-83.

³ T. S i n k o, *Klasyczny laur Norwida*, [w:] t e n ż e, *Hellada i Roma w Polsce. Przegląd utworów na tematy klasyczne w literaturze polskiej ostatniego stulecia*, Lwów 1933, s. 65-69.

⁴ Z. S z m y d t o w a, *Norwid wobec włoskiego Odrodzenia*, [w:] *Nowe studia o Norwidzie*, pod red. J. W. Gomulickiego i J. Z. Jakubowskiego, Warszawa 1961, s. 147-148.

koncepcja Rzymu pogańskiego prezentowana w tym utworze, w szczególności zaś postać Cyncerona, występującego tym razem w charakterze konsula rzymskiego państwa, który udaje się z misją dyplomatyczną do podbitego narodu Sikulów. W utworze tym Rzym jest retrospektywną utopią negatywną i funkcjonuje jako totalitarna machina, dławiąca narody militarnie i politycznie, a zarazem dążąca do unicestwienia ich narodowej i kulturowej tożsamości⁵.

Śliwiński uważa zatem, że niedostrzeżenie przez Sinkę pejoratywnej waloryzacji pogańskiego Rzymu w Norwidowym wierszu uniemożliwiło trafne odczytanie zawartej w nim intencji i stało się powodem błędnej konstatacji, że autorski przypisek Norwida nie koresponduje z zawartą w utworze anegdotą⁶. Przyznając rację temu spostrzeżeniu, warto zapytać, czy wyczerpuje ono tę interpretacyjną kwestię. A może jest raczej tak, że spojrzenie na wiersz z innej perspektywy niż kreacja i ocena postaci Cyncerona otworzy nie rozpoznane dotąd warstwy Norwidowskiego listu poetyckiego?

Utwór składa się z epistolarnej ramy i centralnej opowieści reinterpretującej epizod z życia Cyncerona, zaczerpnięty z dzieła Plutarcha. Norwidowska polemika z Plutarchem została dodatkowo podkreślona w autorskich przypisach. Przyjrzyjmy się epickiemu jądro wiersza i ogniwu zamykającemu list:

[...]

Cicero, konsul, z Rzymu wysłan był za sprawą
Do Sikulów – skrzydlatą uprzedzony sławą,
Listami także – których *datum* z K a p i t o l u;
Popłynął – nie jak p a r ą się dziś z Neapolu
Przenoszę do Palermo – popłynął na nawie
Wiosło-skrzydłej, dzwoniącej pieśń, jak mdłe żurawie.
– Tam w mieście jednym grecki był wychodziec, stary,
Uczący młódz mądrości greckich (może wiary!)
Samotnik, tęskno nieraz nućący rapsody,
W mówieniu skąpy – skromny – dumny, jak narody
Zbolale – albo Mężę w głębokość sumienia
Schodzący – gdy historii rzekną: „D o w i d z e n i a!”
– Z tym to wychodźcem Konsul, pod otwartym niebem,
O sokratejskich rzeczach mówiąc: n i b y c h l e b e m
M i s t y c z n y m s i ę n a r o d ó w r o z ł a m y w a ł
w s ł o w i e.

⁵ M. Śliwiński, *Norwid i Cyncero*, „Studia Norwidiana”, 8(1990), s. 61-76, cyt. ze s. 67.

⁶ Tę pomyłkę akceptującą traktuje również Zofia Szmydtowa, chociaż zastrzega, że interpretacja Sinki wydołała tylko jeden aspekt wiersza. Por. S z m y d t o w a, dz. cyt.

A był to wieczór, ciszy w górze obłokowie
 Z gwiazdami w oczach – ciszy niżej i uczniowie
 Na schodach gmachu – dalej kolumn rząd – a dalej
 Czerwony laur, co kwiatów się łunami pali.
 – Cicero mówił – mówił nie do rzymskiej rzeszy,
 Jak chytry stron gladiator – lecz jak duch, co spieszy
 Wargami, by rytmowej wydążyły lawie –
 Więc jak natchniony – Grekiem się rodzący prawie;
 A m ó w i ł w c i ą ż h e l l e Ń s k i m s ł o w e m
i p r z y d e c h e m,
 B o b y ł a r z e c z o d u c h u* – rzecz ostatnim śmiechem
 Po wychyleniu mętnej okryta trucizny
 Jak głazem – na nim słowa te dwa: m y ś l - o j c z y z n y...
 – Natchnienie przeszło – ucznie się do mówcy garną,
 Gdy ten ze skrzydeł w togę wracał konsularną,
 Jak duchy – co z posągów wysłane na zwiady,
 O wschodzie słońca w marmur znów wsiąkają blady.**
 – I s t a ł R z y m i a n i n s i ł ą n a m a s z c z o n y g r e c k ą...
 A grecki mąż opodał, kryjąc łzę, jak dziecko,
 Zatęsknił – potem w niebo rzucając rękoma:
 „W i ę c j u ż i s ł o w o (szepnął) w y s s a ł u p i ó r - R o m a!...”

*

Powieść tę (której Plutarch, pisząc, nie czuł głębi***)
 Och! – ileż razy piskiem dławionych gołębi
 Z italskich tu ja gruzów – syn Grymhildy – słyszę.
 I gorzko mi – aż nie wiem sam, czemu i piszę.

* Różnica f o r m a l n e g o języka rzymskiego z w e w n ę t r z n y m, p r z y -
 d e c h o w y m, przy-duchowym greckim; wiadomo, iż w piersiach Cicerona filozofia
 n a r o d o w a grecka z j ę z y k i e m - p a ń s t w a - r z y m s k i e g o się
 mierzyła.

** O duchach w posągach że była wiara [...], to jeszcze wiemy od Brutusa, który
 zachwiał się, gdy do Cezara przystępował, nawoływał okiem sił ze statui Pompejusza, pod
 jaką Juliusz wówczas siedział, a która dziś w galerii Spada stoi.

*** Plutarch już był do tyła l i t e r a t e m, że powieść powyższą, acz po grecku,
 wzmiankuje za ledwo, i to na korzyść Cicerona, j a k b y t o n i e b y ł j e d e n
 z n a j u r o c z y s t s z y c h p a ń s t w a r z y m s k i e g o d r a m a t ó w;
**w tej skorupie, którą historią nazywają, niewiele jest szpar tak poważną prze-
 puszczać światłość⁷.**

⁷ C. N o r w i d, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami
 krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. 1: *Wiersze. Część pierwsza*, Warszawa 1971, 97-99
 (dalej cyt. PWSz z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, dalsze
 – strony). W ostatnim przypisie autorskim wyróżnienie tłustym drukiem moje [G. H.-S.].

Interpretując niespójność opowieści i ostatniego z autorskich przypisków, Tadeusz Sinko, badacz przekonany o naturalnej ciągłości dziedzictwa hel-leńskiego i tradycji rzymskiej, zauważył ze zdziwieniem: „[...] nie rozu-miemy, dlaczego pobieżną notatkę Plutarcha uznaje [Norwid] za jedną z niewielu szpar w skorupie historii, *tak poważną przepuszczających świat-łość*. Światłość ta ukazuje przecież tylko drobny fakt dobrowolnego hel-lenizowania się Rzymian – na pożytek kultury i literatury rzymskiej, jak tego dowodzą choćby tylko pisma Cyncerona”⁸.

Nie przeceniając wagi Norwidowskiego przypisu, potraktowanego zresztą lekceważąco w późniejszym liście do Zaleskiego, przypomnijmy hipotezę, że może ten autorski przypis łączy się z wierszem bardziej harmonijnie, niż sądził Sinko. W interpretowanym liście poetyckim uderza szczególne nawarstwienie tekstów i refleksji nad ich wymową. Cyncero mówi do greckiego wygnańca i jego uczniów „o sokratejskich rzeczach”, Plutarch relacjonuje mowę Konsula, ta relacja z kolei staje się kanwą Norwidowskiej reinterpretacji. Wiersz uobecnia zatem „archeologiczne” nawarstwienie tekstów i ich sensów, i można go odczytywać jako utwór o wędrówce słowa. Chronologicznie pierwszym wspomnianym w utworze słowem są „rzeczy sokratej-skie”. Spełniają one wymagania, jakie postawił poeta słowu jeszcze w wierszu *Pismo*, zestawiając je z wigilijnym opłatkami. W liście poetyckim do Łubieńskiego rozmowa Cyncerona ze starym Grekiem została bowiem porównana do „rozłamywania się mistycznym chlebem”; sens obu tropów jest więc bardzo bliski. Sokratejskie słowo, wbrew ocenie greckiego wychodźcy, który widział je już w metaforycznym grobie zamykającym ojczystą myśl Hellady, wędruje poprzez dzieje, odsłaniając w zmieniających się kontekstach nowe znaczenia. Okazuje się „szparą”, przez którą przenika transcendentny sens historii, nawet wtedy, gdy powtarzający je, tak jak Plutarch, nie uświadamiają sobie jego „głębi”. W takim kontekście pytanie zawieszone w inicjalnej, nie cytowanej tu, części wiersza „Któryż bo smutek słuszny?” – odnosi się nie tylko do podmiotowej emocji i refleksji nad nią, ale jest również namysłem nad „słusznością” rozpacz greckiego wygnańca.

Jakie sensory niesie zatem wędrówka słowa w Norwidowskim wierszu? Może jej tajemnica uchyli się nieco, jeśli podrażyc semantykę tych zwrotów i metafor, które dzięki swojej powtarzalności wydają się pełnić funkcję

⁸ S i n k o, dz. cyt., s. 68.

słów-kluczy. Narzucającą się jakością obrazową jest tu zwłaszcza „skrzydlatość”, związana zrazu ściśle z postacią Cyserona. Przybycie konsula poprzedza „skrzydlata sława”; płynie on na wyspę „wiosło-skrzydłą nawą”; gdy wygłasza mowę po grecku, jest uskrzydłony natchnieniem, a powracając do roli rzymskiego urzędnika, rezygnuje „ze skrzydeł” na rzecz „togi konsularnej”.

Innym, nie mniej ważnym słowem jest „duch” i skupiona wokół niego leksykalna rodzina. Duchowa głębia to przede wszystkim przymiot „sokratejskich rzeczy”. Ma ona ścisły związek z uskrzydleniem Cyserona wówczas, gdy występuje on jako grecki orator. W jego mowie ujawnia się duchowa siła, ale jak sygnalizuje reakcja greckiego emigranta i metamorfoza natchnionego mówcy w konsula, jest to siła pożyczona, nie wynikająca organicznie z rzymskiej kultury. Norwidowska reinterpretacja epizodu zaczerpniętego z dzieła Plutarcha ujawnia zatem podwójny, dziejowy dramat. Na czym innym polega jego grecka strona, inne aspekty odsłania oglądany z rzymskiej perspektywy. Helleńska odsłona dramatu wydaje się pierwszoplanowa i oczywista. Grecka kultura została zawłaszczona przez Rzym. Wygnany z Grecji starzec uważa, że myśl i słowo jego ojczyzny podlegają w wyniku tego procesu unicestwieniu. Znamienne wszakże, że to Roma, a nie Hellada, wydaje mu się upiorem, pasożytniczym na zawłaszczoną, ale żywej kulturze. Dla Cyserona jako reprezentanta rzymskiego państwa duchowa skrzydlatość okazuje się tylko chwilowym kostiumem. Jest to sygnał i zarazem, w Norwidowskim ujęciu, synteza rzymskiej strony dziejowego dramatu. Kulturę, organicznie wyrastającą z narodowych źródeł, może stworzyć naród, a nie państwo. Tylko on jest żywą wspólnotą, mającą duchowe oblicze. Państwo, nie związane z konkretną narodową kulturą, którego doskonały przykład i model stanowi Rzym, jest tworem sztucznym, pozbawionym ducha i zmuszonym żywić się duchowym bogactwem narodów podbitych. W tym zestawieniu pobrzmiewa aluzja do popularnej w polskiej historiozofii XIX w. paraleli Rzymu–Rosji i Polski–Grecji, ale nie jest ona w wyraźny sposób sygnalizowana w wierszu. Opowiedziany epizod ma raczej sens uogólniający, paraboliczny. Wskazuje na cechę dziejowego procesu, o której obszerniej, w sposób zmierzający do poetyckiej systematyzacji, pisze Norwid nieco później w rapsodzie *Niewola*.

Słowo sprzed wieków okazało się trwalsze od państwowej potęgi, skoro dotarło i zostało reinterpretowane przez poetę Północy, zagubionego wśród „italskich ruin”. Być może jest ono metaforyzowane w zamykającym wiersz motywie „pisku dławionych gołębi”. Wskazywałoby na to wcześniejsze na-

gromadzenie skrzydlatych tropów ewokujących sferę ducha. Gołąb, w symbolice chrześcijańskiej znak Ducha Świętego, łączy „skrzydłałość” i „duchowość” i może być tu rozumiany jako metafora siły duchowej promieniującej z głębi dziejów, która stłumiona wprawdzie XIX-wiecznym zamętem, przetrwała i została raz jeszcze utrwalona w poetyckim słowie. Taką interpretację wzmacnia dodatkowo aluzja do *Irydiona* Krasińskiego, pobrzmiwiająca w sformułowaniu „syn Grymhildy”.

Trwałość słowa jest również tematem wiersza *Znów legenda*. Refleksja, obrazy poetyckie i anegdota wpisują się tu jednak w inne konteksty kulturowe niż w liście poetyckim do Włodzimierza Łubieńskiego, chociaż i tutaj znajdziemy echa autorskiej lektury Plutarcha. Utwór nie był dotąd interpretowany w całości; poświęcone mu ciekawe studium komparatystyczne Juliana Krzyżanowskiego dotyczy tylko jego pierwszej części i bardziej koncentruje się na kontekstach i wędrówce motywu niż na Norwidowskim tekście⁹.

Słowo jako motyw literacki wiąże się tu ściśle z kategorią „ciemności”, o której mówi autotematyczne wtrącenie, a która zarazem okazuje się cechą poetyki wiersza. Co ciekawe, wiersz jest niejasny, nieoczywisty w swoim przesłaniu, mimo kompozycyjnej klarowności. Składa się z dwóch anegdot, wykorzystujących wędrówne wątki legend i baśni. Opowieści rozdziela autotematyczna refleksja. Problem polega jednak na tym, że relacja między dwiema epickimi częściami jest trudna do zrekonstruowania; być może zatarła ją elipsa, ale możliwe też, że nie ma i czego tu rekonstruować. Rozstrzygnięcie tej kwestii uniemożliwia to, że sensory naddane, do których odsyła pierwsza parabola, są dość jednoznaczne, natomiast przesłanie drugiej – uwikłane w wieloznaczność, otwiera różne interpretacyjne ścieżki. By nie zaciemnić dodatkowo wywodu, przytoczę utwór w całości:

⁹ J. K r z y ż a n o w s k i, *Norwidowska parabola o zmarzłym słowie*, [w:] t e n ż e, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 643-650.

ZNÓW LEGENDA

O głupi! co ty siejesz, nie bywać ożywiono,
jeśliby nie umarło.

Jan, XII 24; Paweł do Koryntian, XV

Powieść tę w chacie kmiecej nad Bugiem słyszałem:
Był dziad, którego D z i w e m zwano osowiałem;
Po wioskach chodził, pacierz mrucał, straszyl dzieci,
Pod kruchtą nucał, kędy grzyb, kość, próchno świeci.
Kij wielki nosił, starą urzeźbioną brzytwą
W skrzydlaty potwór, węzów ciekący gonitwą
Ku dolnym sękom owej gruszkowej maczugi;
Pod pachą inny kij zwykł naszać, drugi;
Ten do przechadzek służył codziennych, a owy
W niedzielny czas i święta. „Stryjem” zwał gruszkowy,
A „chłopcem” drugi, który przeto był olszowy!
Gdy do wrót wchodził: „Dziwo wlecze się” – wołano,
I jedno więcej w komin leciało polano,
Bo lubił grzać się, płomień w palce biorąc grube,
Jak lnianą kiść. Ten starzec razu więc jednego
Gdy do nieczułych pukał wrót, zrobiono próbę,
Czy pójdzie precz?... a czas był mrozu gromnicznego,
Trzaskące zimno: starzec głową się pochylił,
Jakby przez szparę patrząc, czy się nie omylił,
I ostał tak, a czeladź śmiała się w domostwie,
Tudzież podróżni w oknach, także na probostwie.
Więc słowo rzekł, a słowo na śnieg wraz upadło
I zmarzło. I tak Dziw on zasnął... Na pogrzebie
Były dwa kije, także ksiądz, co abecadło
Powiada dzieciom, także dziad, co trupy grzebie.
Gdy zima przeszła, wiosny nastąpiło tchnienie,
Bo wiosna jest po zimie: nawet gdzie cierpienie
I gdzie niewola... Boża równo idzie wola
W naturze... lecz w naturze ludzkiej... (rytmie! hola,
Nie unoś) – wiosny nastąpiło tchnienie,
Co wyprowadza z ziemi pólśenne nasienie
Za rękę, jak pólśenne dziecko do pacierza,
Listkami i pączkami w strop, gdzie z krzyżem wieża.

Wychodzą ludzie... „Przebóg! cóż to w progu wschodzi?
Co aż na wrota pnie się? Gdzie [jest] ksiądz dobrodziej?”
I czeladź, i podróżni stają przed wrotami:
„Cóż jest? kto one słowo posiał? precz z czarami!”
A słowo rośnie, liściem szepcząc, pąka dziobem
Czerwonym piejąc, wszystko szczególnym sposobem!

Tak było, i to w chacie słyszałem nad Bugiem.
Za ciemność was przepraszam, owszem, rzecz jest pewna,

Że wszystko, co oświeca, ciemnem, nudnem, długiem;
Skąd druga powieść:

Pewna usnęła królewna
Od mnóstwa kwiatów, których nasiał jej królewic.
Śpi dzień i tydzień; któraś ze służebnych dziewic
Zawoła: „Z gromnicami wejźmy do sypialnie,
Czy śpi, obaczmy: może tylko idealnie,
A nie realnie?...” – Na to przyjaciel domowy:
„Przestańcie już procesyj tych i tej rozmowy,
Bo gdy się przecknie, przestrach objąć ją gotowy!”
I szedł, palcami gwiazdę objawszy świecznika,
Co biła z rąk złotymi na sufit smugami,
A palmą cieniu na twarz, sypialnię odmyka
I widzi żywą! (właśnie była u klęcznika).
Więc zamknął drzwi... Tu panny weszły z gromnicami,
Z wieńcami i z swoimi doń wieszowaniami¹⁰.

Krzyżanowski wskazał na platońskie źródło przypowieści o zamrożonym słowie. Jej autorem był, według świadectwa Plutarcha, niejaki Antifanes – poeta komiczny zaprzyjaźniony z Platonem. Opowiedział on niegdyś młodemu uczniom filozofa, nie rozumiejącym głębi myśli mistrza, przypowieść o mieszkańcach pewnego miasta, w którym panowały tak silne mrozy, że słowa zamarzały w powietrzu. Ta swoista hibernacja utrzymywała znaczenia i gdy słowa odtajały latem, ich sens docierał do ludzi. Przypowieść wskazywała zatem i na trwałość słowa, i na to, że jego sens musi niekiedy dojrzewać w czasie, by został zrozumiany. Antyczna parabola powróciła w okresie renesansu w różnych wariantach, w literaturze polskiej między innymi pod piórem Łukasza Górnickiego jako jedna z anegdot w *Dworzaninie*. Krzyżanowski prześledził jej wędrówkę i znaki obecności w folklorze, uznając za ostatnie ogniwo tej peregrynacji pierwszą część Norwidowego wiersza i wywód Lenartowicza o sytuacji pisarza, zawarty w liście do Angela de Gubernatisa¹¹. Nie dostrzegając przy tym żadnych kłopotów z interpretacyjną wykładnią sensu przypowieści w jej wersji Norwidowskiej; pisał:

Nie ulega zresztą wątpliwości, że końcowa ekskuza poety jest zbyt zbyteczna, parabola bowiem jest jasna. Podstawowa jej idea, zwycięstwo życia nad śmiercią, poezji nad cierpieniem i niedolą, wiosny nad zimą, wszystko to w

¹⁰ PWsz 1, 130-132.

¹¹ Por. K r z y ż a n o w s k i, dz. cyt., s. 649.

swoisty, Norwidowy sposób wyraża poglądy, mutatis mutandis nieobce polskiej poezji od czasu *Pieśni Wajdeloty*¹².

Może warto jednak dojrzeć pewną komplikację poetyckiego przesłania, pytając, na czym tu właściwie polega „swoistość Norwidowego sposobu wyrażania poglądów”. Uproszczenie badacza wynikało, jak sędzę, z dwóch przyczyn: z pominięcia ostatniego fragmentu utworu i z niedostrzeżenia, że z antyczno-renesansową parabolą została tu ściśle spleciona druga, o ewangelicznym rodowodzie, skupiona w motywie słowa-ziarna.

Biblijny kontekst wprowadza już motto wiersza, w którym Norwid kontaminuje fragment z 1 Listu św. Pawła do Koryntian i werset z Ewangelii św. Jana. Warto przy tym zauważyć, że Apostoł i Ewangelista odsyłają do odmiennych, chociaż komplementarnych, odniesień symboliki ziarna. U św. Pawła paraboliczny obraz odsłania prawdę o zmartwychwstaniu, które stanie się udziałem umarłych, u Jana wiąże się z tajemnicą Chrystusowego wcielenia. Chrystus jest Słowem Bożym – Logosem. W akcie wcielenia przyjął na siebie śmierć, która – tak jak obumieranie ziarna – okaże się warunkiem zmartwychwstania.

W takiej perspektywie słowo cierpiącego i bezmyślnie odrzuconego przez bliźnich starca ma w sobie odblask Bożego Słowa. Dzięki temu może ono przetrwać zamrożone – a więc przejść przez doświadczenie śmierci i wzrosnąć na wiosnę ku nowemu życiu. Sensy, które sugeruje Norwidowa parabola, wydają się głęboko ukryte przed bohaterami wiersza. Narracja, jak na przypowieść przystało, zaledwie szkicuje ich wizerunki, ale nawet takie ujęcie prezentuje ich jako błędzących, nieświadomych celu. Wędrowka Dziwa ma cechy pogodnej peregrynacji i pewien odcień cygańskiej swobody. Bezdomność i samotność nie łączą się wyraźnie z cierpieniem, nie zostało ono nawet dobitnie zaakcentowane w obrazie śmierci wędrowca; najwyżej sugerują je dyskretnie motywy kija-przyjaciela, dziwności postaci, wędrowki nie wiadomo skąd i dokąd – pozwalające kojarzyć dziada z Pustelnikiem-Gustawem z IV części *Dziadów*. Niegościnni mieszkańcy wioski wyrządzają krzywdę mimowolnie, raczej z bezmyślności i dla żartu niż ze złej woli – a jednak prowadzi ona do śmierci. Metafory „półsnennego nasienia”, „półsnennego dziecka” wydają się trafnie streszczać ten stan niepełnej świadomości i beztroski. Wstrząs poznawczy, a może także moralny, wywołuje nie śmierć, ale roślina wyrastająca ze słowa-ziarna,

¹² Tamże, s. 648.

przypominająca o zgonie starca, a zarazem pnąca się w górę, tam, „gdzie z krzyżem wieża” – ewokująca zatem prawdę o zmartwychwstaniu.

Opowieść wypełniająca pierwszą część wiersza łączy więc platońską parabolę o zamrożonym słowie z ewangeliczną – o słowie-ziarnie, wskazując w ten sposób nie tylko na trwałość słowa i jego dojrzewanie w czasie wyznaczonym przez rytm kultury, ale i na zakorzenie w Bożym *Verbum*.

Niepokojącą kwestią pozostaje jednak nadal nieoczywisty związek między pierwszą a drugą opowieścią. Druga anegdota wykorzystuje baśniowy wątek śpiącej królowny, spopularyzowany w literaturze europejskiej dzięki baśni Perraulta, a później – Grimmów. Norwid bierze z niego jedynie fabularną ramę i główny motyw i wprowadza w finale epizod oryginalny – scenę modlitwy przebudzonej królowny. Autotematyczne wtrącenie między opowieściami sugeruje, że są one paralelne; jednak to, na jakiej zasadzie opiera się ów paralelizm, może być jedynie przedmiotem interpretacyjnych hipotez. Nasuwają się przynajmniej trzy możliwości interpretacyjne.

Po pierwsze – można potraktować królownę jako personifikację słowa. Pozwalają na to analogie zamrożenia słowa-ziarna i jego odrodzenia oraz pozornej śmierci dziewczyny i jej tajemniczego przebudzenia. Taka interpretacja uwydatnia osobowy charakter słowa i podkreśla ewangeliczny, zwłaszcza Janowy kontekst.

Po drugie – wydaje się możliwe uznanie za nadrzędną analogii między wędrownym dziadem a królowną. Obydwoje zasypiają i w odniesieniu do obojga zaśnięcie okazuje się eufemistycznym określeniem śmierci. Ani dla jednej, ani dla drugiej postaci zgon nie jest odejściem ostatecznym: Dziwo powraca w roślinie wyrastającej ze słowa-ziarna, wypowiedzianego w chwili agonii i pnącego się wertykalnie, królowna budzi się w tajemniczy sposób ku modlitwie, a może dzięki niej. Uwypuklenie tej analogii podkreśla symbolikę zmartwychwstania – a więc kontekst Pawłowy.

I wreszcie trzecia ewentualność – istnieje paralela między motywem słowa w pierwszej opowieści a obrazem światła wniesionego przez przyjaciela do komnaty śpiącej królowny. Transcendentnie umocowane słowo okazało się warunkiem odrodzenia, podobnie jak światło – przyczyną przebudzenia. Słowo-swiatło byłoby zatem czynnikiem rozpraszającym ciemności życia nieświadomego swojej istoty. Takie ujęcie interpretacyjne podkreśla przede wszystkim egzystencjalną refleksję w Norwidowskim wierszu, ale jego słabość polega na tym, że przyczynowo-skutkowa relacja

między wniesieniem światła a przebudzeniem śpiącej nie jest wcale oczywista.

Wszystkie trzy propozycje odczytania analogii między przypowieściami zazębiają się w planie symbolicznych odniesień, każda jednak wydobywa jako pierwszoplanowy nieco inny aspekt wiersza. Zapewne wybór jednej jako jedynie przekonującej byłby ryzykowny, sądzę raczej, że właśnie nawarstwienie znaczeń tworzy tu, i to zupełnie intencjonalnie, symboliczną perspektywę.

W obydwu wierszach Norwid podkreślił analogię między dwoistością człowieka i tworzonej przezeń kultury a dualizmem słowa – też mającego transcendentną genezę i sens, ale zarazem funkcjonującego w wymiarze społecznym i horyzontalnym. Ten horyzontalny wymiar istnienia słowa i człowieka zmienia się i przemija. Bohaterowie Norwidowskich przypowieści doświadczają tego i uznają zmianę form za ich unicestwienie. Narrator odsłania jednak iluzoryczność takiej perspektywy, pokazując, że 'skrzydlate słowa' zachowują tożsamość i trwają dzięki zakorzenieniu w duchowej przestrzeni.